

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
Miesięcowa kwartałowa 4 zł. 50 cent.
miesięcowa 1 zł. 50 cent.
za miejscowa
Z przysyłką pocztową:
do państwa austriackiego 3 str. — cent.
do Prus i Rosji 4 str. — cent.
Francji 7 str. — cent.
Belgii i Szwajcarii 7 str. — cent.
Włosk. Turcji i kraj. Nizozn. 8 str. — cent.
Szwajc. 8 str. — cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE biuro administracji Gazy Narodowej Plac Hallicki w pałacu W. Ulmickich. Ogłoszenia w PABYZIE przyjmują wyłącznie dla Gazy Nr. 2 szejma pa Adama, Courcour de la Croix, Bouge à prunazę ratę sad p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Północnie 38. W WIEDNIU pp. Hasenstein et Vogler, Nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppel, Stadt, Stubenbastei, R. Rotz et Cm. I. Ricmergasse 13 i G. L. Darbe et Cm. I. Maximilianstrasse 8. W FRANKFURCIE pod Monem w Hamburgu pp. Hasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się na opłatę 6 centów od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drugiego drugiego. Listy reklamacyjne nieopłacone uważa się za nieprzyjęte. Mamy nadzieję, że do nas nie przyjdą, lecz bywają miszmar.

## Memorjał polski

wręczony d. 10. b. m. ks. Bismarkowi, jako prezydentowi kongresu, przez pp. Nięgolewskiego i Jana Dobrzańskiego, a podpisany przez 30.000 obywateli, ułożony jest w języku polskim z dołączeniem obok tłumaczeniem francuskim, a opiewa dosłownie:

Do Ich Ekscelencji, panów reprezentantów europejskich na kongresie w Berlinie.

Od czasu, jak sprawa wschodnia pocięła perjodycznie zakładać pokój Europy, nigdy jeszcze nie przybrała ona tak groźnych jak obecnie rozmiarów. Turcja na obu teatrach wojny pokonana — wojska rosyjskie trzymają cały prawie półwysep Bałkański i bezpośrednio zgrająż Stambulowi. Traktat z Saustefano rozszerza granice Rosji i jej poplecuchów i pogłębia sily i wpływ tego zawsze zaboberego mocarstwa w sposób, niebezpieczny nie tylko dla sąsiedniej Austrii, ale i dla interesów europejskich w ogóle.

W tym stanie rzeczy uważamy mocarstwa za rzecz potrzebną, za pomocą kongresu usunąć jednostronne sprawy wschodniej załatwienie, a doprowadzić do porozumienia, uwzględniającego uprawnione interesy wszystkich. Z urzędowego i poturządowego oświadczeń dowiadujemy się ludy Europy, iż zamiarem mocarstw jest nie chwilowe, lecz trwałe uregulowanie wschodnich stosunków, a zatem utrwalenie długiego pokoju. I z największą radością przyjęłyby one tę zapowiedź pewnej ulgi w niszczącym militarnym systemie, gdyby mogły mieć nadzieję, iż pewnymi modyfikacjami traktatu sanstefanowskiego, a nawet i powrotem do stylu-ryj pokoju paryskiego cel ten osiągnięty być może. Nadzieja ta jednak musi być zawodną. A nikt tyle, jak my Polacy, musi najępiej naturę Rosji i jej polityki, nie może być powołany i obowiązany do zwrócenia na to uwagi publicznej w Europie, i uwagi do stojących reprezentantów mocarstw na kongresie.

Sprawa wschodnia z tem niebezpieczeństwem dla pokojowego, cywilizacyjnego rozwoju, powstała przez rozbiór Polski. Nienaturalne skutkiem niego spotęg wanie Rosji zachwiało równowagę Europy więcej, niż jakiegokolwiek przedtem lub potem zmiany polityczne. Podkopana podstawa prawa publicznego zanępokowała wszystkich o własny ich byt. Bezpośrednie zetknięcie Rosji ze środkową i południową wschodnią Europą, stało się groźnym dla tych nowych sąsiadów, szczególnie dla państw nadnaukajskich: Austrii i Turcji. Stawiańskie pochodzenie znacznej ludności państwa Otomańskiego i wspólność jej religijna z Rosją, otworzyła caratowi pole do przygotowywania sobie nowych zabobów. Nieustannie też dąży on do opanowania południowego Wschodu — a gdy cel ten osiągnie, musi się samą sily grawitacji zwrócić dalek na drugiemu państwu, mającemu w swem łonie swojskie żywioły — ku Austrii. Kwestja wschodnia, która jest dzisiaj turecką, stanie się wtedy austriacką, a niebezpieczeństwo jej dostępnę już samego środka Europy. Nie zaęgnajmy tego żadne połowiczne środki, żadna regulacja stosunków Bałkańskiego półwyspu. Udzięne, czy półudzięne państwa na półwyspie, pozostaną zawsze narzędziem zaboberech celów caratu, póki się nie staną jego łupem. Wypadki roku 1877 po-

wtrząsają tem pewniej a tem groźniej, że się Rosja będzie mogła oprzeć o sily tych państw.

Niebezpieczeństwa owe mogą być stale usunięte tylko przez zwrócenie potęgi Rosji napowrót w jej naturalne granice, przez postawienie między nią a Europą Polski, która nigdy zabobereczną nie była i być nią nie potrzebuje, a całym swym cywilizacyjnym rozwojem z Zachodem związana, w interesie własnego bytu będzie musiała zgody z sąsiadami szukać. Przwrociona równowaga polityczna dozwoli wtedy ludom odechnąć z pod ucisku dzisiejszego militarystyki i swobodnie oddać się pokojowym pracom. Wszelkie też zmiany w politycznym ustroju państwa Otomańskiego, reformy w kierunku autonomii odrębnych narodowych żywiołów, nie będą jak dzisiaj niebezpiecznymi, bo zaiknie obawa wyzyskiwania ich na rzecz zaboberech planów Rosji.

Polska zatem, pozbawiona bytu państwowego, niemająca wojsk ani dyplomacji własnej, staje dziś przed Europą, i przez usta obywateli swych przynosi ten głos przestrogi: Nie będzie załatwioną sprawa wschodnia, nie będzie upewniony pokój Europy, dopóki Polska nie odzyska państwowego bytu.

Stawiając w ten sposób kwestję Polską na porządku dziennym publicznej dyskusji, my nie wyciągamy do mocarstw dłoni o łaskę prośbą, my wskazujemy tylko na własny, realny interes Europy, a korzystamy zarazem z tej sposobności, aby ponownie wnieść protest przeciw pogwałceniu wszystkich praw narodu polskiego. Przemawiamy bowiem za nami nie tylko ów wyższy wyłuszczonej względ polityczny, który szczególnie w dzisiejszej chwili tak silnie na jaw występuje, lecz przedewszystkiem nieprzewidziane nasze historyczne prawa.

Tysiąclecia dziejowa przeszłość nadała Polsce uprawnione stanowisko w rodzinie ludów europejskich. Wczesnie przyjąwszy zachodnią cywilizację, zastaliśmy ją pierwszą naszą od groźnych ze Wschodu najazdów. A nie tylko krwią naszą służyliśmy europejskiej cywilizacji. Wczesnie, bo w XIV. już wieku roznieściliśmy jej ogień w Akademii Krakowskiej, z kąd się jej promienie na Wschód rozszły, a dzieje umiętności i oświaty europejskiej już w XV. i XVI. wieku zapisują niejedno polskie nazwisko w rzędzie tych, co naukę na nowe pchnęli tory. Swoboda sumienia, ta cenna zdobycz XIX wieku, w Polsce zawsze była zasadą rządową. Swobody polityczne, już w XV. wieku ujęte w formę reprezentacyjnego systemu, w konstytucji 3. maja r. 1791 zostały określone w sposób, który zjednaczał uznanie najznakomitszych współczesnych mężów stanu. A następnie pomimo upadku państwowego i wśród najgorszych warunków roznieściliśmy samodzielną literaturę i sztukę polską, nie ustępując w nich innym narodom. Umiejętność w Polsce krzewi się i wżmaga samodzielnie, a prace Polaków według uznania pierwszych naukowych korporacji przyczyniają się do powszechnego jej postępu. W tych cywilizacyjnych dążnościach, w tem umysłowym stanowisku narodu, w ciągu wieków wyrobionem i mimo upadku państwowego nieporonionem, przybywa nam nowy tytuł prawny do niezaprzeczonych, nieprzewidzianych historycznych praw naszych. Naród też Polski nie wyrzekł się nigdy tych praw, i nigdy się ich nie wyrzeknie. Czy z bronią w rękę, czy przez usta legalnych reprezentacji, czy wreszcie w braku tychże przez swych, wybitne stanowisko zajmujących obywateli, uczo-

nych i publicystów, zawsześmy prawa te stwierdzali, i przeciw ich pogwałceniu uroczyste zakładali protesta. A pogwałcono nie tylko prawo do samostannego bytu państwowego, ale i te, które nawet upadłemu narodowi sma sprawiedliwość i ludzkość przyznać wskazuje: prawa narodowego rozwoju — chociaż one kilkakrotnie międzynarodowymi zobowiązaniami poręczone były. Cóż się stało z uroczystym poręczeniem na kongresie wiedeńskim praw narodowych naszych? Co z przyrzeczeniami, danymi mocarstwom europejskim w r. 1863 przez rząd rosyjski? Wszelkie instytucje w ziemiach Polskich zniósł rząd rosyjski; — polski język usunięto z urzędów i sądownictwa; — w szkołach nauczają po rosyjsku, a ojczysta mowa nie jest nawet obowiązkowym przedmiotem. Posunięto się aż do barbarzyńskiego zakazu mówienia po polsku w miastach Litwy, Podola i Ukrainy. Pogwałcono wolność sumienia, a gwałtownie nawracanie nmitów podlaskich na prawosławie, stwierdzono urzędowymi dokumentami, przypomniało martyrologii pierwszych chrześcian. W wymienionych wyżej prowincjach nie wolno Polakowi dóbr ziemskich kupować, nie wolno ich rodakowi sprzedać lub odstąpić. Na Polaków nałożono tam osobny, przez mieszkańców łunego pochodzenia nieopłacany podatek, a kontrubucyj wojennych z czasów ostatniego powstania dotychczas nie zniszczono, pomimo iż od 14 lat zupełnie w kraju panuje pokój.

System ekonomiczny, jaki przeprowadzono, zaostrożono przepisami, dążącemi do pozbawienia Polaków wszelkiego mienia. Swoboda ruchu, wolność słowa, zostały zupełnie stłumione, a przesładowanie narodowe, polityczne i religijne utrzymuje ludność w stanie najopłakawszego terrorizmu, i stworzyło potężne, wobec którego wszelkie inne znane w dziejach błędą, i mniej się przykre m wyjąć.

Srodkii, jakimi rząd turecki tłumii powstania w ziemiach południowych Słowian, za którymi ujmuję się tak gorliwie Rosja, wydać się muszą łagodnym w porównaniu ze środkami, jakich użył rząd rosyjski dla stłumienia powstania polskiego. Parękroć sto tysięcy ludzi wyniesionych na Sybir, tysiące szubienic wzniesionych dla partiotów, pożary miast i wsi, podpalanych z rozkazu władz wojskowych, konfiskaty i rabunki majątków, więzienia przepelnione, nieposzanowane iści stabej, kontrubucje wojenne, wszystko to jeszcze nie daje dokładnego pojęcia o środkach, jakimi są dowodzone w Polsce spókoj grobowy. Po ostatecznem urzędowym i zorganizowaniu władz moskiewskich w ziemiach Polskich okazali się gwałt zamieniony został w system administracyjny, a bezprawie stały stan prawny ludności.

I to wszystko dzieje się pod rządami tej samej Rosji, która w imię zasad ludzkości, w imię narodowych, religijnych i politycznych swobód wzniesła zarzewie wojny wschodniej. Ten stan rzeczy w Polsce odejmie Rosji tytuł do jakiegokolwiek korzyści zwycięstwa, odniesionych pod hasłem zasad, przez tę samą Rosję na każdym kroku gwałconych i deptanych. Winię on też zwrócić baczną uwagę mężów stanu Europy i całej publicznej opinii. Chociaż bez bytu państwowego i bez żadnej ząkłkowej pomocy, opieramy się zawsze eksterminacji, którą Rosja wobec nas za cel sobie wzięła.

Gdyby cel ten został osiągnięty, europejska równowaga nie mogłaby już być przywróconą; system militarny zostałby uwiecznionym, a straszne polityczne przewroty, wynikające z nicem doję z książek i opowiadania, nie pojmą nigdy losu kobiet: bez majątku, bez stosunków, zruconych w świat samotnie, lub co jeszcze gorsza, pod wpływem opieki niemoralnej.

Wynagrodzenie pracy kobiet, z małym wyjątkiem, jest wszędzie niedostateczne, skazane są one przeto na ciągły niedostatek, a często i nędzę. — Żyją z dnia na dzień, bez przyszłości, bez najmniejszej nadziei poprawy losu, spodziewając się dopiero wtenczas wypoczynku, skoro twarze ich kirem śmiertelnym zostaną pokryte. Małżeństwo uważane za los dla wielu kobiet, nie uśmiecha się do nich, nawet w marzeniu sennem. Zniewolone pracować od pierwszego brasku dnia do późnej nocy, nie mają czasu pomysłić o zmianie stanu. Zresztą kogo mogą poślubić, nikogo innego, jak tylko równego sobie biedaka. Dwie nędze związane razem, uczynią ciężar życia jeszcze przykrejszym. Przychodzą choroby, dzieci, rozechód powiększa się, a zarobek ulega stopniowemu zmniejszeniu.

Rozbierzmy te wszystkie okoliczności w sumieniu naszym, a dopiero wtenczas potrafimy ocenić należycie walkę, jaką kobiety pracujące zniewolone są stać za światem i same z sobą, skoro Opatrzność obdarzyła je twarzą piękną i postawą dorodną.

Wśród wszelkiego rodzaju niedostatku, wśród pracy bez wytchnienia; nastęrcza się im czystość sposobności, zamieniania, nigdy na zwykły, mgli codziennego żywota na ustawiczne rozrywki. Bez wątpienia niejedna z nich upada w starciu tego rodzaju, ale na chwałę rodu ludzkiego wyznać należy, że także nie jedna wychodzi zwycięzko; nie mając innego pułkierza w walce tej niebezpiecznej, prócz wstędu niwieściego i poczucia godności osobistej.

Naród francuski umiejący łatwo ocenić wszystko co wielkie i szlachetne, uznał podobne kobiety za prawdziwe gwiazdy społeczne, jakim należy się cześć i największe uznanie. Chęcią on więc dać pewną otuchę biednym dziewczynom walczącym z niedostatkiem i zepsuciem toczącemu światu; chciał im pokazać dotykałnie: że nie wszystko dla nich zamknięte; że nawet wśród najprzykrejszych okoliczności, nie należy tracić odwagi i wątpić o przyszłości.

Z takich to pobudek, mają miejsce w Francji uwiecznienia najodbitniejszych dziewczec. Cały obrzęd urządzony jest odpowiednio do bujnej wyobraźni narodu.

Zaiste zmiana położenia biednej dziewczycy jest nagłą, przypominającą prawie, najbardziej fantastyczne opowiadania tysięcy i jednej nocy. Nieszczęśliwa pracownica, będąca po większej części właścicielką jednej sukienki i to ta-

już niekrepowanych zaboberech dążeń caratu, i również strasne przewroty społeczne, jako nieuniknione następstwa wszystko absorbującego militarystyki, byłyby ciężką karą za rzucenie Polityki na łup przemocy.

Te względy interesu własnego, i te nieprzewidziane nigdy, nigdy przez naród niezaparte, chociaż przez sto lat gwałcone prawa, powinne być Europę skłonić do takiego kwestji wschodniej rozwiązania, któreby wskrzeszając niepodległą Polskę, na zawsze usunęło grożące od Rosji niebezpieczeństwo.

A jeżeliby ten głos nasz pozostał miął dzisiaj bez skutku, niech on będzie przynajmniej głosem przestrogi dla Europy całej, głosem protestu wobec współczesnych i potomności!

Lwów d. 12. lipca.

(Dwa wnioski moskiewskie. — Kwestja wprowadzenia w życie uchwał kongresu. — Nadzieja Bismarka i odprawa Daily Telegraphu. — Pokój na papierze, a pokój w sytuacji. — Zarys traktatu handlowego i kolejowego między Austrią a Serbią. — Sprawa okupacyjna. — Cała Indonezja Serajewa protestuje przeciw okupacji i grozi zbrojnym oporem.)

Kongres skończył swoje prace i jutro jak się zdaje solennie zamknięty zostanie. Ostatnia sprawa — kwestja Batumu — rozstrzygnięta została tak, jak to przewidywaliśmy, w myśl pośredniego wniosku. Batum przyłączony został do Moskwy jako port wolny.

Przed zakończeniem jednak prac kongresu, Moskwa — która w umowie anglo-tureckiej widzi otwierającą się przed sobą niezgłębioną przepaść — usiłowała dwukrotnie zawichrzyć kongres swoimi wnioskami. Raz w sprawie Szytki, podając wniosek aby ten wawoz, „zbroczony bohaterką krwią moskiewskich rycerzy wolności“, jak powiada Gotos, został neutralizowany. Drugi raz, aby mocarstwa obmyśliły środek wprowadzenia w życie postanowień kongresu. Propozując to, miała Moskwa na myśli kwestję Batumu, którego dotąd nie zdobyła i którego zdobycie, pomimo uchwały kongresu, może jej jeszcze wiele trudności nastęrczyć.

Przeciw temu ostatniemu wnioskowi wystąpił nawet Bismark. Bo i zaprawdę trzeba było chyba albo zjeść woli albo naiwności moskiewskiej, aby z podobnym wnioskiem wystąpić. Jakże kongres może o egzekucyjności stanowić? Ażaliż posiada armię, którąby z oponentami do walki wystąpiła? Lub też uchwalić może kary na oponentów? To też na propozycję Bismarka uchwalono, że mocarstwa za pomocą swych ambasadorów i konsulów baczyc będą na to, aby uchwały kongresu w życie wprowadzone zostały.

Zatem Moskwa za pomocą swego ambasadora wymógł na na Turcji, aby jej Batum oddała. Co będzie jednak, jeżeli Turcja oświadczy, że go nie odda, albo — co jest prawdopodobniejsze — jeżeli pod rozmaitemi pretekstami zwlekać będzie z oddaniem? Co będzie, jeżeli tak samo jak z Batumem, zwlekać będzie z ewakuacją Szumli i Warny? Zrazu, przypuścimy, oświadczy, że potrzebuje sporo czasu do wywiezienia wojska, artylerji i amunicji; potem powie, że ponieważ kongres postanowił, iż Szumli i Warnę należyc mają do Bułgarii, przeto ona twierdzi tych Moskalom wydać nie może, ale musi czekać, zanim się utworzy legalny rząd bułgarski, aby jemu wręczyć ich klucze; dalej on oświadczy, że Łazowie w Batumie stawiają tak ener-

giczną opozycję, iż ona ich opuścić nie może; i tak bez końca zwlekać będzie z ewakuacją. Tymczasem Moskale trzymać będą musieli swą armię w pogotowiu wojennem, ponosic ogromne koszty, wyczerpywać do centa swe finansy. Należycą oni jeden i drugi termin, wreszcie coś? — weznają się do broni? Ależ Turcja ma sprzymierzeńca, i to bardzo dla Moskwy niebezpiecznego. Wprawdzie Bismark, rozmawiając z korespondentem Timesa, wyraził nadzieję, że Anglia z powodu Batumu nie wypowie wojny Moskiewie. Inaczej jednak na tę sprawę zapatrują się Anglię, a Daily Telegraph, organ mający bardzo bliską styczność z Beaconsfieldem — jak to dowiódł już kilkakrotnie, a przed paru dniami jeszcze tem, że pierwszy doniósł o umowie anglo-tureckiej — Bismarkowi z powodu tej jego nadziei taką daje odprawę:

„Cel tej ponęnej konfidecji Bismarka z korespondentem Timesa — pisze Daily Telegraph — jest jasny. Bismarkowi szło o to, aby skłonić opinię publiczną Anglii do tego, żeby nie stawiała oporu w razie, jeżeli car nie zechce ustąpić w sprawie Batumu. Owoż na taki zamiar Bismarka mamy tylko jedną odpowiedź. Wszyscy oceniamy ofiarę, jakie Bismark poniósł dla kongresu, i wszyscy pragnęlibyśmy, aby jńś co prędzej mógł po trudach odpocząć w Kissingen. Niemniej jednak Batum w żadnym razie i pod żadną formą nie może być oddany Moskiewie. Bismark powołuje się na to, że Moskwa co do Batumu ma dwie deklaracje: traktat sanstefanowski i umowę anglo-moskiewską. Owoż traktat ten potargany został w kawalki, a umowa owa, jeżeli rzeczywiście istnieje taka umowa jaka ogłoszono, to i ona przecież wyraża nadzieję, że car uszanuje opozycję w tej sprawie, skoro takowa objawia się na kongresie. Natomiast w okólniku Salaburyego, który jest jedynym w tej mierze urzędowym dokumentem i urzędowym wyrazem polityki naszego gabinetu, powiedziane jest wyraźnie, że Batum nie może należeć do Moskwy, ponieważ znajdując się w jej rękę, da jej możność panowania wyłączenie na całym Czarnem morzu. I to jest niewątpliwie prawdą. Moskwa z tego portu tworzy południowy Sebastopol, właśnie dlatego, że nie da żadnych celów handlowych tak gwałtownie żąda Batumu. Naturalnie że to wszystko Bismarka nie obchodzi. Nie mamy nawet ochoty karcić go za to, że woli pojechać do swego Kissingen, aniżeli posiedzieć parę dni dłużej w Berlinie i utratować biednych Łazów od gwałtownego im jarzma. Ale niechże znówu nie mieszają się do naszych spraw i nie występują z radami, o które go nikt nie prosi.

W Małej Azji i na Czarnem morzu my jedni tylko i Turcy mamy do czynienia; zresztą żadne z mocarstw europejskich. Ale gdyby Bismark miał za zadanie protegować rozwój Małej Azji, gdyby celem jego polityki było zabezpieczenie wód Konstantynopola i Egiptu, to pewno, że roli ewe nie rozpoznałby od oddania Moskałom Batumu i Karau. Rozumie on to dobrze i niewątpliwie śmiałyby się z nas do rozpunk, gdybyśmy byli tak naiwni i nieuchaili rady jego. Jeżeli ktokolwiek, przemawiając w imieniu Wielkiej Brytanji, oświadczy, że walczyć nie będzie z powodu Batumu, popełnił grzech straszny, który, swawizszy na sytuację, przekształcił się może w zbrodnię, bo oddałby tych nieszczęśliwych Łazów na pastwę smęty carskiej!

Co się tyczy zdania Bismarka, że koncesje Moskwy powinny być zrównoważone koncesjami Anglii, to wyraża oświadczenie, że na zdanie to się nie możemy. Moskwa nie ma prawa nie egota żądać (has no claim at all) od Anglii lub od mocarstw. Wojna, którą ona wypowiedziała Turcji,

## UWIEŃCZONA.

[Rosière.]

Powieść z życia społeczeństwa

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

TOM I.

Przeszliczne są okolice Paryża. Można im nadać miano prawdziwie odpowiednich ram, do objętego niemi wspaniałego obrazu, będącego podwójem dla całego świata ucylizowanego. Gdyby nie wady twierdzy, to doprawdy trudno byłoby oznaczyć: gdzie stolica Francji zaczyna się, a gdzie się kończy; można bowiem jechać znaczny czas w którąkolwiek stronę, a zażmagać w pośród domów murowanych, jakim w krajach uboższych nadanoby niewątpliwie nazwę pałacy.

Po za wałami jednak, na tak zwanych przedmieściach, oko patrzącego może na raz ujęć obszerniejszą przestrzeń, bo domy nie są tak ściśnięte szalenie; mury i bruk nie stanowią już jedynego widoku, gdyż sklepienie niebieskie i w pewnych oddziałach powierzchnia ziemi z właściwymi jej ozdobami, zbiegają się wspólnie celem wytworzenia krajobrazu.

Kolejne wzgórcza i płaszczyny posługują nadzwyczajnie do urozmaicenia okolicy; zwłaszcza, że te przystrojone są w szerokie niebieskie wstęgi, wytworzone przez szybko płynące nurty Marny i Sekwany.

Ręka ludzka jakby współzawodnicząc z pięknym przyrodą, odczyna wzniesione w wielkim przepychem domy letnie obszernymi ogrodami, urządzeniami, z największą starannością.

Zaiste nigdzie sztuka ogrodnicza nie znalazła tak obszernego zastosowania jak we Francji. Mieszkańca zarówno bogaczy, jakoteż ludzi średnie majątki posiadających, otoczone są po większej części przepysznyemi klombami, wyglądającymi z daleka, jakby wieńce kwiatów rozrzucone w najrozmaitszych kierunkach. Wieńce te w połączeniu, skoro na nie rzucimy okiem ze wzgórcza położonego w pewnej odległości, dają wyobrażenie o owej kralinie legendowej płynącej mlekiem i miodem, tak wszystko tam jest wspaniałe i bogate.

Mieszkańcy więc stolicy Francji szczytują się już nie tylko miastem rodzinnem, ale i jego przedmieściami. Cóż więc dziwnego, że Paryż

z każdą niedzielą letnią, jakby rzeka nagle wezbrana, wylewa swoją ludność po wzgórczach i płaszczynach okolicznych, a jego synowie i córki dopiero późnym wieczorem wracają do rodzinnego gniazda.

Każden podczas przechadzki zamieskiej, znajduje przedmiot odpowiedni do swojego upodobania. Nietylko poeci i malarze mogą w pysznych krajobrazach szukać natchnienia do swoich opracowań, ale i historycy znajdują dawne pomniki przemawiające do nich duchem przeszłości. Tu i owdzie rozrzucone fabryki i zakłady górnicze nęca ciekawość ludzi fachowych. Szerokie aleje wysadzone wspaniałemi drzewami posługują za miejsce nader miłej przechadzki, dla ludzi zmęczonych siedzącą pracą.

Obszerne murawki są ziemią obiecana dla dzieci i piastunek, a dla wszystkich świeżo powitane jest prawdziwą manną żyjącądną. Niezapominajmy także o nieszczęśliwych kochankach, niemogących swobodnie wyznaczyć się i porozumiewać. W pośród tłumów ludzi, uwaga rozrzucona jednocześnie na mnóstwo przedmiotów, pomija wiele szczegółów często drobnych, a doniosłego znaczenia dla stron interesowanych.

W wyjątki niedziel letnią, mieszkańcy Paryża odbywają przechadzkę po za miastem, odpowiednio do swojego położenia geograficznego, udając się do tej miejscowości, gdzie przejeżdż od ich pomieszkania jest najłatwiejszy. Z wyjątkiem przeto miejsc uprzywilejowanych, jak St. Cloud, Versailles, i t. p., inne miasteczka nawiedzane są w sposób mniej więcej jednolity; niema więc nigdzie zbyteknie ścisłości; pobyt zatem nie przedstawia najmniejszego niebezpieczeństwa zgubienia się, a powrót żadnego kłopotu.

Inna rzecz zupełnie, skoro która z miejscowości położonych w pobliżu stolicy Francji, zapewne jakąś uroczystość zwyczajną lub nadzwyczajną. Wówczas znaczna część ludności Paryża i większa połowa cudzoziemców, spieszy na miejsce oznaczone, przybierając w jednej chwili postać niezwykłą zupełnie.

Droga bita wiodąca do miejsca uroczystości, zasłana jest powozami rozmaitego kształtu. Patrząc z daleka przybierają one postać jednolitą, jakby jakiegoś potworu milowej długości wyrzucającego wszystkimi członkami swemi kłby kurzu w powietrze. Oprócz tego statki parowe i podciąg nadzwyczajne kolei żelaznej, co pigę minut prędko ciekawych. Nie zbywa także na ochotników pieszych, uboczniemi drogami spieszących na ogólne zebranie.

Wyobraźmy sobie teraz kilkakroć słotyścianą ludność, przeniesioną nagle do małego miasteczka.

Cóża i wrzawa nadzwyczajna. Pomieszczenie nawet tak znacznej liczby osób byłoby niepodobnem; gdyby nie liczni speculanci na placach publicznych w miasteczku i poza miasteczkiem, otwierający naprzecde kawiarnie pod namiotami.

W ciągu kilku godzin staje olbrzymie miasto z różnokolorowemi duchami, poruszaniem za najmniejszym powiewem wiatru. Gdyby nie rozmaitość barwy namiotów, i różny strój jego mieszkańców, to obraz cały miałby wielkie podobieństwo, do obozu wojskowego urzędzonego na wielki rozmiar.

Do liczby uroczystości obudzających największą ciekawość Paryżan należą niezaprzeczenie: wystęgi konne, różnorodne wystawy, a nareszcie tak nazwane koronacje kwaciarek (Rosière). O pierwszego i drugiego rodzaju rozrywkach niema nie nowego do powiedzenia, bo znamy się przez cały świat. Pomyśl angielski z wielką łatwością przyjęty został przez wszystkie ludy europejskie, a ponieważ łączy pożytek z przyjemnością, nie zbywa przeto nigdy na o chotników, do przyjęcia udziału w podobnego rodzaju rozrywkach.

Koronacja kwaciarek jest uroczystością mniej znaną; nie pozyskała ona jeszcze prawa obywatelstwa w świecie europejskim, chociaż nie można jej odmówić głębokiego znaczenia moralnego. Należy bowiem nadmienić, że wyrażenie kwaciarka (Rosière) użytem jest w znaczeniu przenośnem. — Nie dotyczy ono bowiem w tym razie: ani ogrodnicy, ani osoby robiące sztuczne kwiaty, ale dziewczycy, bez względu na rodzaj zajęcia, otrzymującej palmę pierwszeństwa, przed innemi jej towarzyszkami, z powodu życia moralnego, pracowitego, i pełnego poświęcenia.

Rada miejska wspólnie z miejscowym proboszczem, wybiera najgodniejszą; później z wielką uroczystością prowadzana jest ona do kościoła, tam zdobywa jej czoło wieńcem kwiatów, i ztąd ma nadane miano Rosière. — Z funduszu na ten cel przeznaczonych, a pochodzących po większej części z zapisów ludzi dobroczynnych i dobrowolnych składek, uzbierany posag wręczony jest bohaterce całej uroczystości, za konającą często obrzędem małżeństwa.

Koronacja więc kwaciarek, jest czynem ważniejszym, aniżeli wystawy lub wstęgi konne. — Bez wątpienia postęp gospodarstwa, poprawa ras y koni, nie są bez znaczenia; nie można ich jednak równać z wielką dźwignią moralną, dającą pewną otuchę biednym paniątkom, zniewolonym stać się zwyciężką za światem i smutnym swoim przeznaczeniem. Szczęśliwi tego świata, znający jedynie nie

doję z książek i opowiadania, nie pojmą nigdy losu kobiet: bez majątku, bez stosunków, zruconych w świat samotnie, lub co jeszcze gorsza, pod wpływem opieki niemoralnej.

Wynagrodzenie pracy kobiet, z małym wyjątkiem, jest wszędzie niedostateczne, skazane są one przeto na ciągły niedostatek, a często i nędzę. — Żyją z dnia na dzień, bez przyszłości, bez najmniejszej nadziei poprawy losu, spodziewając się dopiero wtenczas wypoczynku, skoro twarze ich kirem śmiertelnym zostaną pokryte. Małżeństwo uważane za los dla wielu kobiet, nie uśmiecha się do nich, nawet w marzeniu sennem. Zniewolone pracować od pierwszego brasku dnia do późnej nocy, nie mają czasu pomysłić o zmianie stanu. Zresztą kogo mogą poślubić, nikogo innego, jak tylko równego sobie biedaka. Dwie nędze związane razem, uczynią ciężar życia jeszcze przykrejszym. Przychodzą choroby, dzieci, rozechód powiększa się, a zarobek ulega stopniowemu zmniejszeniu.

Rozbierzmy te wszystkie okoliczności w sumieniu naszym, a dopiero wtenczas potrafimy ocenić należycie walkę, jaką kobiety pracujące zniewolone są stać za światem i same z sobą, skoro Opatrzność obdarzyła je twarzą piękną i postawą dorodną.

Wśród wszelkiego rodzaju niedostatku, wśród pracy bez wytchnienia; nastęrcza się im czystość sposobności, zamieniania, nigdy na zwykły, mgli codziennego żywota na ustawiczne rozrywki. Bez wątpienia niejedna z nich upada w starciu tego rodzaju, ale na chwałę rodu ludzkiego wyznać należy, że także nie jedna wychodzi zwycięzko; nie mając innego pułkierza w walce tej niebezpiecznej, prócz wstędu niwieściego i poczucia godności osobistej.

Naród francuski umiejący łatwo ocenić wszystko co wielkie i szlachetne, uznał podobne kobiety za prawdziwe gwiazdy społeczne, jakim należy się cześć i największe uznanie. Chęcią on więc dać pewną otuchę biednym dziewczynom walczącym z niedostatkiem i zepsuciem toczącemu światu; chciał im pokazać dotykałnie: że nie wszystko dla nich zamknięte; że nawet wśród najprzykrejszych okoliczności, nie należy tracić odwagi i wątpić o przyszłości.

Z takich to pobudek, mają miejsce w Francji uwiecznienia najodbitniejszych dziewczec. Cały obrzęd urządzony jest odpowiednio do bujnej wyobraźni narodu.

tanej; doznająca zazwyczaj od ludzi obojętności lub lekceważenia; pozbawiona środków zaspokojenia najprzerwszych potrzeb; naraz przybrana jest w pyszny strój godowy, zajmuje pierwsze miejsce w uroczystości narodowej, spozstręga występujących na jej cześć dostojników miejscowych w paradnych strojach; słyszy tłumy ludu bijące jej oklaski i wymieniające z uwielbieniem nazwiska przez nią noszone; co większa, straż zbrojna prezentuje przed nią broń; gdyż ona jest czemś większem niż najznakomitsze dygnitarzki, bo jest przedstawicielką wytworzonej i nieujętej cnoty. Nie dosyć na tem, bo doręczony posag często znaczny, zapewnia jej przyszłość, a grońo zalotników prosi z uszanowaniem o jej rękę; o rękę tej, której niedawno robiono same ubliżające przedstawienia.

Zaiste obraz godny wroźki, prostem skinieniem laseczki czyniącej w położeniu osób największe zmiany.

Mieszkańcy więc Paryża, zbierając się licnie w chwili uwiecznienia cnotliwych dziewczec, aniżeli podczas innych uroczystości. Każden chce dać dowód uznania prawdziwej bohaterce, stającącej często długie lata w zaciszu domowym zwycięzki bój ze złowrobnemi okolicznościami zanim stawiona na świeczniku chwały, może swobodnie odechnąć w bezpiecznej przystani.

Wybór jednak przyszłej „Uwieńczonej“, jak wszystko na świecie, ulega wielu różnorodnym wpływom, nie zawsze opartym na bezwarunkowej sprawiedliwości. Prócz tego współubieganie jest wielkie, bo nie brakuje we Francji cnotliwych dziewczec, tak że oddanie pierwszeństwa jednej, napotyka nieraz wiele trudności. Ciekawość więc ogólna jest nadzwyczajnie poruszona, skoro w znaczniejszych miasteczkach, leżących w pobliżu Paryża, nadchodzi doroczna epoka urzędzenia odpowiedniego obchodu. Członkowie Rady miejskiej i proboszcz miejscowy, uszają mógł przed wydaniem ostatecznego postanowienia, wiedząc bardzo dobrze, że opinia publiczna skarci ich surowo za zrobienie niewłaściwego wyboru.

W roku 1875 uwaga ogólna w tej mierze zwrócona była ku miasteczku E..., położonem tylko od Paryża o godzinę drogi koleją żelazną. Było wielu ochotników, wybierających się na zapowiedzianą uroczystość, a tem samem dopytujących się skwapliwie: która z paniąnek otrzyma palmę pierwszeństwa? Drugi czas ciekawość powszechna nie była zaspokojona. Członkowie Rady miejskiej znaleźli się w większym kłopotie niż kiedykolwiek, mając przed wyborem rozstrzygać pytanie ogólniejszego znaczenia, mianowicie: czy paniąenka wzniesiona ukasztalenią i starannego wychowania, zniewolona tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności do pracy ręcznej,

została potępiona przez całą Europę; pokój, który zawarła, został podarty. Jeżeli więc może ona cokolwiek chcieć, to chyba tylko tego, aby oddać chrześcijaństwo turcyjczyli lepszy rząd. Owoż w Batumie niema zgola chrześcijaństwa. Jest to miasto tak samo niezadowolone przez Moskali, jak np. Konstantynopol i przeto tak samo jak i ta stolica, bezwzględnie należy do Porty. Jeżeli więc Moskwa odważy się je zdobywać, to rozpocznie się nowa wojna, w której Turcja nie będzie już sama jedną walcząca! Niech to wszystko służy za odpowiedź ka. Bismarkowi; niech on wie o tam, że nie potrzebuje nam rad udzielać, bo my się lepiej rozumiemy na naszych interesach w Azji, niż on na swoich w Europie; niech on wie wręcz, że jeżeli kongres odda Batum Moskwie, to pełnomocników angielskich spotka ogólna potępienie kraju.

Kongres oddał Batum Moskwie, ale potępienie może nie spotkać pełnomocników angielskich, jeżeli oświadczą, iż zawiodą się na Austrii, jeżeli obronili Batum na kongresie, i jeżeli przystąpią do porozumienia, że zawarli przymierze odporne z Turcją, bronić go będą, jeżeli Turcja nie zechce poddać się uchwałom kongresu. Słowem, kongres się zamknął, a ileż spraw pozostawia niewykończonych i niezadowolonych! Potrąciłymi tylko o jedną, a takich jak ta, jest mnóstwo innych, i wszystkie one razem budzą w nas przekonanie, że jeżeli pokój istnieje już na papierowym dokumencie berlińskim, to jednak wcale nie istnieje jeszcze w sytuacji mocarstw europejskich, czego najlepszym dowodem, że żadne się nie rozbraja.

*Frmabli* donosi z Berlina, że między Austrią a Serbią ułożony został zarys traktatu handlowego i kolejowego i d. 8. bm. w Berlinie przez pp. Andrasiego i Risticę podpisany. „Handel austriacki — dodaje *Frmabli* — ogromnie upadł w Serbii, towar austriacki został przez inne towary wyrugowany; przystępem do wolnego bywały w Serbii zmiany taryfy cłowej, a zawsze ze szkodą Austriaków; i wreszcie trudno było Austriakom wyegzekwować należyci swoje w Serbii, itp. Nowy zarys traktatu ma tym wszystkim niedogodnościom zapobiec. Co do kolei, zarys podał taką podstawę, że przynajmniej węgierskie koleje wejdą w styczność z tureckimi, co też i dla Przedlitawii jest wielce doniosłem, bo tworzy się nareszcie jedna linia komunikacyjna, wielce ważna dla zabezpieczenia naszych interesów handlowych na półwyspie Bałkańskim.

Zakończenie tego domiesienia wygląda bardzo a bardzo na wielką fiutę ze strony p. Andrasiego. Oporu u centralistów i w ogóle u Przedlitawii co do swojej polityki nie obawiał się nigdy i nie obawia przysły książę — ale inna sprawa z Madiarami. Już wykazywaliśmy, że co do przyszłej styczności kolejowej z Turcją zachodziła zacięta rywalizacja pomiędzy Przedlitawią a Węgrami. Przedlitawcy domagają się, aby od Wiednia na Novi (na granicy bośniackiej, gdzie już Turcy budowali kawałek kolei do Banialuki) szła kolej, którą w Mitrowicy zetknęła się z istniejącą koleją do Saloniki, a więc do morza Egejskiego. Węgry zaś obawiają się z takiego kierunku wielkich szkód dla siebie, i żądają, aby kolej owa nie pomijała Pesztu, a zatem aby od Zemunia weszła na terytorjum serbskie, i przez Serbię idąc, złączyła się z turecką w Mitrowicy. Kierunek na Novi byłby krótszy, tańszy i leżący w obrębie Bośni i Hercegowiny, a zatem w obrębie Austro-Węgier, żądany zaś przez Węgrów kierunek byłby dłuższy, droższy i w znacznej części spoczywał w rękach Serbów. Mimo to jednak Andraszy podobno owym zarysem trakto-

wa prawo stawiać w szeregu współzawodniczących o wieńiec cnoty?

Przeciwicy tego zdania utrzymywali, że kobieta ukształcona powinna znaleźć sama w sobie pobudki wystarczające, do utrzymania jej na właściwej drodze postępowania; że nagroda może być przyznana jedynie panience bez wyższej nauki, a tem samem pozbawionej najważniejszej dźwigni moralnej.

Rozumowanie powyższe nie trafiło jednak do przekonania pewnej liczby członków Rady miejskiej. Zasady do usprawiedliwienia przeciwnego zdania czarpali oni z ducha samej instytucji, nakazującej przynajmniej pierwszeństwo najcnotliwszej dziewczynie, czyli umiejającej znieść największe przeciwności; szukającej zarobku jedynie w pracy godziwej, odpięającej zwycięsko najbardziej pojętne pokusy, w ostatku dającej dowody szczerego poświęcenia dla drugich. Wszystkie te warunki połączone były w dwudziestoletniej panience, Eugenii Lawal; odmówienie jej przeto wieńca cnoty pod pozorem odebranej przez nią nauki i starannego wychowania, byłoby największą niesprawiedliwością.

Narady powyższe prowadzone były tajemnie. Wypadkom jednak sposobem powiawszy wiadomość o takowych, nabraliśmy najszczerzejszego współczucia dla biednej, szczernej i pięknej panienki, o której tak wiele mówiono, bez najmniejszej o tem z jej strony wiadomości.

Dalszy bieg wypadków rozwijający się niemal przed naszymi oczami, z postępem czasu doszedł do rozmiarów prawdziwego dramatu. Różnego rodzaju namietności podniecone silnie, stały się z sobą zacięte, wywołując następstwa nieprzewidziane zupełnie.

W zwykłym i drobnym na pozór obrazie, uwydatnione zostały rozmaite strony społeczeństwa francuskiego. Nadto jeden z naszych redaktorów, zamieszany został do całej sprawy, wierząc niepośledni wpływ na ostateczne rozwiązanie.

Ze względu więc powyższych zamierzaliśmy całe zdarzenie podać do wiadomości czytelników polskich.

Początkowo jako zwykły biograf badaliśmy przeszłość panny Eugenii Lawal; później już tylko jako kronikarz, notowaliśmy ważniejsze wypadki.

Wytworzoną tym sposobem całość, ogłaszając drukiem, radziliśmy bardzo: aby dwie główne myśli naszego opracowania, trafiły do przekonania czytelników:

1) Że społeczeństwo zachodnie nie zostaje wcale w spadku moralnym; jak to głoszą niektórzy, patrząc na przedmiot nadzwyczaj powierzchownie;

2) Że uwiecznienie dziewięciu cnotliwych jest okolicznością bez porównania ważniejszą, aniżeli kraj sukni i kapeluszy. Obrzęd jednak tej doniosłości, nie przekroczył obrębów Francji; mody jej zaś są wszczęwane, we wszystkich pięciu częściach kuli ziemskiej. (C. d. n.)

wym, z Serbią zawartym, ubiegł Przedlitawię i rozstrzygnął rzecz na korzyść Węgier.

Cała siła okupacyjna ma według *Pester Lloyd* wynosić tylko 44.000 od Pogranicza a 16.000 od Dalmacji.

Wojskowość praska dała d. 10. wieczór poezjalny na cześć Filipowicz. W odpowiedzi swojej na toast miał oświadczyć przysły wielkorządca Bośni i Hercegowiny, że gdyby napotkał opór zbrojny, walcząc będzie do ostateczności, że jednak niebezpieczniejszym będzie podobno opór bierny. Cywilnym adiatusem jego ma zostać podobno p. Rotkwy, który był sekretarzem prezydjalnym byłego komenderującego i namiestnika Czech, jen. Kollera. Piękną perspektywą!

Według *Nowej Pracy*, kiedy d. 4. austriacki konsul generalny w Serajewie doniósł jeneralnemu gubernatorowi Bośni, że Austria na zlecenie kongresu zajmie ten kraj, powstał rozruch między ludnością wszelkich wyznań, który się skończył wysłaniem telegramu do kongresu, z zaklamaniami, aby zaniechano okupacji przez obcych, gdyż tak chrześcijaństwo jak muzułmanizm zbrojny opór stawiać będą, i z zapewnieniem, że lud bośniacki natomiast z radością przyjąłby zesłanie komisji reformowej.

## Korespondencje „Gaz. Nar.“

Rzym d. 7. lipca.

(W. K.) Izba się już rozwiązała *ipso facto* dnia wczorajszego, albowiem obyczajem tutejszym postawie uchwalili pod koniec z niezmiernym pospiechem rozliczne projekta, nie roztrząsając ich prawie, a wreszcie zaczęli się rozjeżdżać, tak iż wczoraj zgromadzenie nie znajdowało się już w liczbie prawem przepisanej do głosowania. Może więc będzie tylko jeszcze parę posiedzeń *pro forma*. Ministerstwo jednak przeprowadziło wszystkie projekta przedłożone przez siebie i otrzymało ich uchwałę znaczną większością. Przed dwoma dniami zaś kilku deputowanych zainteresowało je w przedmiocie kongresu berlińskiego, który coraz większe niezadowolenie i oburzenie wzbudza na całym półwyspie, a jeden z nich, jenerał garibalowski Avezzana, zapytał, jaka jest postawa rządu włoskiego wobec przyzwolenia sobie Bośni i Hercegowiny przez Austrię, i czy rząd ten pomyślał o należytem sprostowaniu północnych granic Włoch tytułem wynagrodzenia. P. Cairoli prezes Rady ministrów sprawujący interim ministerstwo spraw zagranicznych w niebytności p. Cortego, odpowiedzieć nie mógł zaraz na te interpelacje, bo go nie było w Izbie i chory jest silnie. Jednak wczoraj odpowiedział przez Zanardello, ministra spraw wewnętrznych, iż żadnej interpelacji przysług w tej materji nie może, gdyż wszelka rozprawa staje się niepodobniestwem w rzeczach, w których pełnomocnicy włoscy zobowiązali się do głębokiej tajemnicy. Jest tylko w stanie zapewnić uroczystie Izbę, że polityka włoska ma zawsze za główną podstawę zasadę narodowości. Interpelanci poprzestali tedy musieli na tym ogólniku, i zapewne nie dowiedzą się więcej wprost od gabinetu, bo nawet zielona księga zapowiedziana przez p. Cortego przed wyjazdem do Berlina, nie ukazała się dotąd. Drukuje się podobno jeszcze, a w rzeczy samej rząd zwleka jej ogłoszenie, aby się nienaraził na nicowanie swojej polityki przez parlament.

Tymczasem wzmaga się codziennie nieuznana i żal całego niemal kraju do hr. Cortego, któremu zarzucają powszechnie nieudolność, ślamazarność, bierność, pominięcie rzetelnych interesów swej ojczyzny i uniżenie czapkowanie przed

Bismarkiem, Grczakowem, Andrassym i Beaconsfieldem, bez isierki mocy charakteru, cywilnej odwagi i przejścia się ważnością roli przedstawiciela zjednoczonej Italii. Zabór Bośni i Hercegowiny gniewa do najwyższego stopnia cały włoski naród i może się stać powodem realnych czynów. Włosi nie przypuszczają, aby rząd zezwolił na ten zabór, nie żądając zań w zamian od Austrii sprostowania granic półwyspu, to jest przywrócenia Włochom naturalnej ich granicy od czasów Augusta, Alp Juliuszowych. Postawie związany z przeszłym gabinetem, z pp. Depretisem i Cispiem, wydali obecnemu gabinetowi wojnę nieównie ostrzejszą niż ta, którą z nim toczy zwykła urzędowa opozycja, to jest prawica, która owsem przez hr. Cortego z duszą i ciałem do niej należącego, rzadzi całkowicie zagraniczną polityką gabinetu. Otóż postawie ci z większości parlamentarnej, to jest z lewicy i środka, i równie jak ich liczni przyjaciele, przypominają, że kiedy wiadomość zamierzonego przyłączenia Bośni i Hercegowiny do Austrii po raz pierwszy udzielona została wiarogodnym gabinetowi p. Depretisa, ten oświadczył tak księciu Bismarkowi jako i hr. Beaconsfieldowi, iż przystał na to ładną miarą, nie może bez wynagrodzenia terytorjalnych. Na to obaj mężowie stanu mieli odpowiedzieć, iż opór ten i wymagania znajdują nader słuszności, ale że skoro Włochom chodzi o wynagrodzenia terytorjalne, nikt im przecież nie przeszkadza anektować sobie Albanii. Jednak gabinet włoski odpowiedział, że nie upomina się bynajmniej o Albanię ani o żadną inną część państwa tureckiego, gdyż Włochy brzydzą się głęboko podbojem i nabytkami cudzej ziemi; powstawszy z zasady narodowości rządzą się nią, starając się aby była uszanowana i zastosowana wszędzie, i przeto same szanować ją muszą i nie zasługiwac sobie na zarzut, że ludność jakiegokolwiek innego szczepu ciemniejszego są przez włoskie panowanie. Wieg dlatego właśnie chodzi im nie o cudze terytoria, ale o włoskie, a mianowicie o sprostowanie północno-wschodnich granic półwyspu. Wtedy ks. Bismark i hr. Beaconsfield mieli znowu odpowiedzieć: „Bardzo to dobrze, ale i Albanii odrzucać nie należy, na miejscu waszem wzbliżyliśmy ją jako ręką i zakład, — tymczasowo.“

Kiedy epizod ten wcale ciekawy i rzucający światło nietylko na sumiennosci powszechnie znaną księcia kanclerza pruskiego, ale i na zasady naczelnika angielskiego gabinetu, wyszedł na jaw, organa nowego ministerstwa, a mianowicie *il Diritto*, który jest teraz półurzędowym rzecznikiem p. Cairolego i jego towarzyszy, zawołały, że to bajka wymyślona na to, aby hr. Cortego zdyskretydować, dowodząc, że przesadza w „beziinteresowności“ i dobrowolnie się wyrzeka tego, co mu niejako w ręce kładą. Ale *la Riforma*, która jest dzisiaj organem p. Crispiego i p. Depretisa, odpowiedziała, że nie dziw, iż teraźniejszy gabinet zaprzecza na chybi trafił wszystkiemu, o czem nie wie, skoro tenże gabinet, obejmując władzę, żadnych a żadnych wiadomości o polityce zagranicznej nie zasięgał w swoich poprzedników, tak jak to ma miejsce w swoich, gdzie tylko jedni urzędnicy następują po drugich, jak to zawsze we Włoszech bywało aż do p. Cairolego, który wraz ze swymi towarzyszami tem się tylko odznaczył, że natychmiast i bezwarunkowo we wszystkich gałęziach administracji obrócił się plecami do swoich poprzedników, nie pytając ich o nic, nie wymawiając do nich jednego słowa. Gdyby to jednak choć w polityce zagranicznej, gdzie porozumienie się jest niezbednym, nastąpiło byto, gabinet p. Cairolego i jego organ wydziałowy, iż w rzeczy samej zwył pomienioną wymianą zdań miała miejsce między gabinetem p. Depretisa a naczelnikami rządów Niemiec i Anglii.

tu mimo, że opancerzone żelazem aż jęczały od pocisków tych gałkackich tytanów; podłóżną ściana barki dołano podsunąć pod samą ścianą okrętu, wygodnie tak i bezpiecznie; zarzucono na wystający blok okrętowy przgotowaną ku temu linę, do tej w pogotowiu będącą drabinkę sznurową i poczęto wdrapywać się na wierzch. Stojące w pobliżu łódki przylgnęły do barki, aby wkroczyć do niej i skorzystać z zajętego już stanowiska; do łódki przylgnęły drugie, za tem znowo inne i t. d. i cały szereg stojących muskułatów ruszył po tych ruchomych pomostach ku owej nęcej drabince. Naprzód właściciel jej energicznymi bokami w prawo i w lewo protestował przeciw temu najzwyklej; czepiano się jego ręk, nocy, sukni, pochwycono drabinkę, która pod natężeniem kilkunastu par rąk wytrzymała nie mogła, pękła, dając w ten sposób nowe pole popisu dla pracy szczyfowej.

Tuż obok druga barka, nie mając już czasu podobną tanej wykonać ewolucję, zadowolniona się uderzeniem nosa sterowego w pancierz okrętu, a właściciel uchwytywszy olbrzymi bosak zahaczył go o łańcuch kotwicy okrętowej i stanął w postawie wyzywającej czekał aż swych towarzyszy, czy stosownie chwili do dalszej operacji. Ale biada temu kto czeka: dziesiątki lekkich jak piórko kajaków podłygnęły zbliska, a jeden ze szczęśliwszych wśliznął się wązkiem przodem pomiędzy dwie barki, rzucił wiosło w poprzek, jeden koniec swojej liny podał współnikowi a drugi uwiązawszy do własnego pasa, począł jak kot zręcznie wdrapywać się po panczerowych łuskach parowca.

Inni z innych stron poszli za tym samym przykładem i wkrótce wszystkie ściany zewnętrzne statku okrywały się jęty dziesiątkami ludzi w najrozmaitszych postawach i najróżnowiejszych ruchach. Siła, zręczność i szybkość zapawały podwzrost, a niejednym z nich dostał się tam przemocą za cenę może złamanego zebra, lub co najmniej urwanej rywalowi poty. Przechwytującemu się spokojnie zdała cały ten ruch mógł się wydawać obrazem olbrzymiego mrowiska, gdyby nie dołatające krzyki, wrzaski i złożczenia, które przypominały natrętnie, że to są inne istoty, ożywione instynktami walki darwinowskiej.

Nareszcie na rozkaz kapitana otwarto z obu stron ściany i puszczone umocowane do bloków drabiny. W oka mgnienia wszystkie pokłady okryły się całym tym różnorodnym tłumem przybyszy i zalane zostały powodzią ich gwarnej i hałaśliwej mowy. Dotychczas słyszany głos ich jak brzęk pszczoł zamienił się teraz w wielki chaos okrzyków, ale ostatecznie twierdza została zdobyta i nastąpił rozrachunek z załogą. Jak owce skazane na ofiarę, czekaliśmy naszego losu, wtargnięciem tem i zgłębkiem pozabawieni wolności rozrządzenia sobą. Dragoman z hotelu angielskiego zachwalał po angielsku swój hotel, kolega jego nie zadawalnia się tem, lecz wyjmując kartę anonosową z hotelu „de Bysance“ i po francusku powiadał, że tam nie ma wyjątkowości angielskiej, a obsługa we wszystkich momentach; rywał ich z hotelu „Peszt“ chcąc dać do poznania, że i u niego to samo, zaczyna wychwalać taniostwo swego hotelu po włosku, a następnie po niemiecku. Niewiadomo w którą stronę się

Objawienia te *Riformy* wielkie sprawy wrażeń we Włoszech całych, i powiększyły jeszcze niechęć i gorzkie zarzuty, powszechnie czynione hr. Cortemu. Liczne bardzo stronnictwo, to właśnie, którego *la Riforma* jest wyrazem, powiada, że pełnomocnik włoski powinien był chwycić p. Bismarka i hr. Beaconsfielda za słowa, i zażądać Albanii jako ręką i tymczasowego zadatku innych nabytków, skoro wszystkie stronnictwa we Włoszech zgadzają się na to, że cudzych ziem i obcych ludności nie należy nigdy przyłączać do wolnej ojczyzny włoskiej. Jednakowoż rzeczniczy minionej gabinetu, a nade wszystko wdrującego jego ministra p. Crispiego, powinni byli być szczerzy i wyznać, iż po o wój pięknych propozycjach względem Albanii uczynionych Włochom, księżą kanclerz zmienił raptownie ton, i sam zaczął doradzać „beziinteresowności“ na wzór Niemiec, niemających żadnych nby osobistych widoków w sprawie wscho-dniej, a co się tyczy Anglii, to ta po różnych propozycjach austriackiego nadbrzeża Adriatyku, uczynionych Włochom w samych początkach o becnego podniesienia sprawy wschodniej, zmieniła także nagie front, i w grudniu upłynionego roku zawarła z Austrią morską ugodę przeciwko wszelkiemu ewentualnemu rozszerzeniu włoskich granic.

Jakkolwiekby, to zawsze uwielbiać należy w męczach stanu włoskich bez wyjątku stronnictwa, iż okazują się sumienniejszymi od całej dyplomacji europejskiej, nie chcą przyjmować na własność żadnych ziem, które nie są ściśle włoskiemi; ale być bardzo może, iż hr. Corti zastępuje na zarzuty swoich rodaków co do postępowania swego na kongresie, jeżeli w rzeczy samej nie umiał się porozumieć z hr. Andrassym i przeszkodził porozumieniu się oddzielnemu między Anglią a Austrią, lub przynajmniej odrobił w części poprzednie układy. Mógł być przecież zażądać otwarcie sprostowania włoskich granic w zamian za zaczepno odporne przymierze przeciwko Moskwie, nie oglądając się tak bardzo na księcia kanclerza. Natomiast jednak wszystko przyjmował, na wszystko się pisał, a chociaż Włochy, jako główny na kongresie przedstawiciel zasady narodowości, zabraw głos za Bessarabią i całąsią Rumanią, równie jak za przyłączeniem Grecji do kongresu, to przecież w końcu, jak się okazuje, przystając na wszystko, uchwalając najbrudniejsze i najdziksze targi i frymarchenie ludnościami i terytorjami, jednym słowem kałają się wszystkimi brudy, jakimi kongres berliński zmazał się już wczasy wobec dzieł, uwalwawszy się cynicznie w błoto tak jak ładne przed nim zgromadzenie nie miał, się jeszcze nigdy osmolić. Uczciwemu człowiekowi, wczuwającemu do podobnej narady i ugody, zostaje zawsze droga odwrotu, to jest droga protestu i cofnięcia się, osobliwie kiedy wywisł chorągiew „beziinteresowności“, i dla żadnych o-sobistych korzyści ani widoków nie potrzebuje się stawać ich współnikiem.

Otóż p. Corti mógł przynajmniej śmiałym protestem i cofnięciem się ocalić honor młodego swego państwa. Ale, jak się okazuje, wszystkim członkom kongresu chodzi nie o sprawiedliwość, ale przedewszystkiem i jedynie o pokój, chociażby ze sprawiedliwością nie wspólnego niemający, a nawet nie o pokój sam, lecz o sporządzenie instrumentu wrzeczomego pokoju, o grze-cznie rozjeżdżanie się z Radziwiłłowskiego pałacu, nie poczyniwszy się między sobą. Widocznym jest terroryzm pruskiego kanclerza, który tam się piętry jak marjemburgska wieża i straszy zbrodniarzy dzisiejszych dyplomatów jak upiór średniowiecznego kontura. Zaisie, nikt jeszcze takiej małoduszności i smroty nie widział, jak ta, jaką Europa wyprawia obecnie, — równie ciekawe jak cliche widowisko.

zdecydować; niedecyzja ta osmiela niecierpliwych dragomanów, którzy jednocześnie podwajają swój atak, a że każdy stara się przekrzyczeć resztę, powstaje kłótnia najpierw po turecku a następnie po grecku. Wszystko to się odbywa z szybkością niewysłowioną na kilkunastu naraz punktach ze wszystkimi pasażerami, w skutek czego powstaje krzyk i zamęt nie do opisania.

Drogomani i ajenci drugo i trzeciorzędnych hotelów korzystają z tego i mowa wydaje im się zbyteczna. Do czynów więc! Wygolony starannie młody Francuz gładząc napoleonkę, patrzy przez pince-nez na miasto. Nadbiega jakiś agent z gałkackiej „Korony węgierskiej“ i wliwawszy pod ramię, ciągnie za sobą; widząc to agent „pod Majtkiem“ chwytą za drugą rękę i ciągnie w swoją stronę; rozkrzyżowany Francuz wyczerpuje cały słownik przekleństw, grub lornetkę z nosa, chce ją podnieść — niepodobna; rozpoczynają się zapasy i szamotania, zwiększone udziałem innych ajentów.

Nieopodal stał garson z wioślarem upatrząc łatwej zdobyczy; nie długo zekcano, bo tuż pod ręką nawinęła się rodzina angielska składająca się z ojca, matki i dorosłej córki. Garson skłinał na wioślara i nie mówiąc ani słowa pochwylił na ręce pannę i niosąc ją drabincą na dół. Naprzód matka rozdzielającym uszy lamentem wtrząca piskowi córki, naprzód ojciec energicznie znaczy parasolem protest na plecach wioślarsza, — ruchoma lektyka posuwa się coraz dalej i znika z oczu.

Ja kazawszy wydobyć ze skrzyń dolnego pokładu tłumoki moje, skłinałem na ajenta hotelu Peszteńskiego, aby je odtransportował na swój kajak. Ten zaledwo miał czas ująć w rękę torbę podróżną, gdy dwaj Grecy pochwyliłi szybko dwa pozostałe tłumoki i mimo nawoływania spieszą ku schodom. Widzę zaledwo jak jeden tłumok zostaje z wysokości rzuconym do jakiejś barki, a drugi do kajaka:

— Przecież do trzech naraz hotelów zasęchać niepodobna, — rzekł do mego peszteńskiego dragomana, wskazując na los tłumoków.

— *Non fa niente* — odpowiada mi na to: „Zajedzie pan do nas, a ja wiem zkad tamci, można więc będzie później rzeczy odebrać. Na kładzie jednak sposób spieszymy, aby ich mieć na oku i razem z nimi przybić do brzegu.“

— Spieszmy, spieszmy — dobrze to mówić, ale gdzie nasz doktor, nie chciałbym go opuścić, bośmy się umówili razem w jednym hotelu stanąć.

A tymczasem doktor, którego państwo już znać z naszej wspólnej podróży do Warny, w większym jeszcze odemnie oczkuł się kłopotcie. Szukam go, wołam... nareszcie znajduję.

— Chodź doktorze, musimy się spieszyć! — i w mniemaniu, że idzie za mną, postępując naprzód, lecz po chwili czuję, że ktoś mocno ciągnie mnie za pięć paluszków; odwracam się — doktor wskazując na dwóch rosyłych drabantów stojących obok niego, woła głosem litosci i oburzenia naraz:

— Ależ tłumok, tłumok panie! Spojrzałem i widzę jak drabanci mocują się z sobą, trzymając nad swymi głowami tłumok, który każdy z nich usiłuje przeciągnąć na swoją stronę.

Ma się więc rozumieć, że na takim zebra-niu głos Polski usłuchany i uwzględniony być nie może; ale w każdym razie przyniesie on znaczne skutki w opinii europejskiej, gdyż wszystkie memoriały nasze i podania do kongresu zgadzają się co do celu, i żądają mniej lub więcej dobitnie, mniej lub więcej wyraźnie, jednej rzeczy, kontroli Europy nad obchodzeniem się Moskwy z polskim narodem, a jako jedynego zaś rozwiązania sprawy wschodniej — odbudowa Polski. Jedyny może memoriał nie uczyniłby tego wrażenia i nie przyniósł tej korzyści, co kilka aktów, od gron zbiorowych i od jednostek naszej narodowości w tym samym duchu wystosowanych. Jeżeli więc stańczycy osobnego memoriału od siebie nie podają, w czem ich już podobno zastąpił księżą Barjatyński, pisząc do cara w imieniu Polaków, to pełnomocnicy mocarstw będą się mogli przekonać, iż we wszystkich podaniach, pochodzących ze Lwowa, z Rapperswylu, z Rzymu, i z innych miejsc, panuje jedna jednomyślność, odzwaja się jedno tędo polskiej duszy, bez wyjątku, bo nikt z nas sojednienia z Moskwą wcale nie domaga — szkoda tylko, że wszystkie bez wyjątku nasze powagi głosu nie zabrały, że, o ile wiem, nie ma także memoriałów z podpisami księcia Władysława Czartoryskiego, całej delegacji wiedeńskiej, posłów poznańskich itd., chociaż nie myślę wcale, aby całość polskiej reprezentacji tkwiła i tkwić nawet mogła w tem lub owem ciełu, do obcego rządu wybranem, a tem bardziej w tej lub owej jednostce.

Skoro niemasz jedynego memoriału, podpisanego przez kilkakroć stotyśmy i szlachty, mieszczaństwa i chłopów, od księcia kardynała-prymasa do krakowskiego kmiecia i trzańskieńskiego górala, memoriał nie może być jedynym. Chodź nam tylko powinno o jedność ducha, a do tej, dzięki Bogu, doszli wszyscy ci, którzy się już odczuli w nas lub odczują się jeszcze do berlińskiego kongresu.

Zmienići tutejsze *l'Italie* i *la Gazette d'Italia* zamiastki onejadą i wczoraj telegrams, odnoszące o odebraniu przez pełnomocników kongresu „memorandum“ polskiego narodu, ze Lwowa przesłanego. Kopię tego memorandum, wyprawioną zład ze Rzymu, dla większej pewności lord Beaconsfield odebrał wczoraj, jak donosi telegram prywatny od niego. Akt ten drukuje się po francusku w Rzymie, i będzie rozesyłany po całej Europie.

## Proces Hödla.

Berlin, 10. lipca. O god. 9 zrana rozpoczęła się dziś rozprawa ostateczna przeciw Hödłowi o zdradę stanu. Okarżonego sprowadzono do trybunału już o godz. 7. w zamkniętym wozie licząc eskortą policjantów. W sali znalazło się miejsce zaledwo na 50 osób. Dziennikarze otrzymali zle-siedzenia bez stołów. Hödla posadono na podwyższeniu pod aysantęją strażników. Przed nim siedzi obrońca jego, radca sprawiedliwości Wilke, obok niego przy stole sądownym prokurator Laak. Hödla zdaje się być dumny ze swej roli, uśmiecha się i rozpatruje w sali. Wzrost jego wyoki i smukły. Przewodniczący Mühlner pozwała mu dopowiadać sędziacego. Podczas czytania aktu okarżenia Hödla słucha z uwagą i uśmiecha się szczerze.

Akt okarżenia podaje znane poniekąd szczegóły, ale ponieważ sam przebieg zamachu niedokładnie w doniesieniach dziennikarskich był skrócony, węc przytoczymy ten opis: „Karetę cesarską dosięgła mniej więcej w wysokości gajów ambasady austriackiej, gdy obłąkany wystąpił nagle z poza prywatnej dorożki, która stała na ulicy przy samej krawędzi chodnika, i wyślagnawszy prawą rękę, strzelił na cesarza z odległości 3—4 kroków z rewolwern. Strzał chybił. Ku-

łumok był w kształcie zwyczajnego kiejonego Water-proofu spianego na rzemyki. Pod naciskiem żyłystych rąk pęka zamek, odpinając się rzemyki i tłumok rozdziela się na oścież. Drabanci wcale tem nie zdekortowani ciągną go dalej w dwie przeciwległe strony, wrzście mocując się dłużej rozdzielają go na półowę; jedną jeden unosi i rzuca do łódki, drugi drugą do swego kajaku.

Spieszmy jak najprędzej za nimi, przychwytnymy obydwóch na dole siedzących, każdego w swej łódce, reklamujemy nieszczęśliwy water-proof i zabrawszy go z sobą wsiadamy do dwuwiosłowego kajaku, który nas bezpiecznie dowozi do komory celnej, czyli nazwanej tu z włoskiego „dogany.“ Swoich tłumoków oczywiście zrzesz musieliśmy się, na chwilę tylko, jak zapewniali dragoman.

Na komorze nie robiono nam trudności i w mojej torbie nie wiele było do szukania, a tłumok doktora wprawdzie mógł zabawić celników przez pół godziny, ale na mignięcie dragomana, aby wsunąć mały bakczysz w rękę, uwolniliśmy się za dwa franki od nudów zbytecznego czekania, zwłaszcza że poczynający padać deszcz naglił do rychłego schronienia się i objęcia w posiadanie tego pożądanego hotelu Peszteńskiego.

„Hotel de Pesth“ stoi na Perze, a my jesteśmy dopiero na Gałacie. Długa i uciążliwa droga, tem uciążliwsza, że miejscowość górzysta, Gałata na dole, a Pera na górze, my zaś byliśmy zmuszeni iść piechotą, i jakby po skałach wdrapywać się po tych wązkiach, urwistych ulicach, wiodących z jednej do drugiej dzielnicy. W innych częściach i dzielnicach Konstantynopola, jak w Stambule, Dolma-bagezi i innych można spotkać szerokie, w kostki brukowane ulice o asfaltowych chodnikach; ale Gałata i Pera, te dwie przeważnie europejskie dzielnice, w których w jednej zatławiają się handlowe, a w drugiej polityczne sprawy niemal całego Wschodu, są tak brudne, tak licho oświetlone, tak bezładnego względu na potrzeby mieszkańców i przeciwnie zabudowane a tak ścieśnione, że czego podobnego w żadnej najlichszej mieścinie europejskiej spotkać nie można. Aby powziąć jakie takie wyobrażenie o tej dzielnicy, dość przejechać tylko z Wielkiej Ulicy Pera (Grande rue de Pera) (diazego przywłaszczyla ona sobie tę nazwę, sprzeczną z jej właściwościami, zobaczywszy później) do ambasady i poczty austriackiej (tęlią tak nazwaną Pocztową. Długości ma ona około 500 metrów, szerokości 2 metry; skreca się cztery razy w prawo i w lewo; między poziomem Poczty, a Wielkiej ulicy Pera jest różnica 20—30 metrów. Można więc sobie wyobrazić jaki spad raptowny jest całej uliczki i każdego zakrętu. Myliliśmy się kiedyś, że wygodne szerokie schody umożliwiają chodzenie po niej; zamiast schodów ślizkie, wytarte, owalne płyty, lub spiczaste, koniczne krzemienie, a między stojącymi obok niego, woła głosem litosci i oburzenia naraz:

— Ależ tłumok, tłumok panie! Spojrzałem i widzę jak drabanci mocują się z sobą, trzymając nad swymi głowami tłumok, który każdy z nich usiłuje przeciągnąć na swoją stronę.

— Przecież do trzech naraz hotelów zasęchać niepodobna, — rzekł do mego peszteńskiego dragomana, wskazując na los tłumoków.

— *Non fa niente* — odpowiada mi na to: „Zajedzie pan do nas, a ja wiem zkad tamci, można więc będzie później rzeczy odebrać. Na kładzie jednak sposób spieszymy, aby ich mieć na oku i razem z nimi przybić do brzegu.“

— Spieszmy, spieszmy — dobrze to mówić, ale gdzie nasz doktor, nie chciałbym go opuścić, bośmy się umówili razem w jednym hotelu stanąć.

A tymczasem doktor, którego państwo już znać z naszej wspólnej podróży do Warny, w większym jeszcze odemnie oczkuł się kłopotcie. Szukam go, wołam... nareszcie znajduję.

— Chodź doktorze, musimy się spieszyć! — i w mniemaniu, że idzie za mną, postępując naprzód, lecz po chwili czuję, że ktoś mocno ciągnie mnie za pięć paluszków; odwracam się — doktor wskazując na dwóch rosyłych drabantów stojących obok niego, woła głosem litosci i oburzenia naraz:

— Ależ tłumok, tłumok panie! Spojrzałem i widzę jak drabanci mocują się z sobą, trzymając nad swymi głowami tłumok, który każdy z nich usiłuje przeciągnąć na swoją stronę.



